

Opowieść o amerykańskim milionerze, który postanowił uciec w świat baśni i czarów

W Chicago dowiedziałem się, że w Spring Green, w niewielkim amerykańskim miasteczku w stanie Wisconsin, można spotkać najprawdziwszego na świecie czarnoksiężnika. Informacja bardzo mnie zaintrygowała. Mój przyjaciel, Igor Nakłóć, nie tylko ją potwierdził, ale zaczął mnie zachęcać do poznania jego rezydencji. Trzy tygodnie później jechaliśmy klimatyzowanym samochodem do Spring Green.

Moc czarodziejskiej różdżki

Wybraliśmy najkrótszą trasę, drogami lokalnymi. W Polsce każda z nich zostałaby nazwana autostradą, a w najgorszym przypadku drogą międzynarodową. Igor musiał uważać tylko, aby nie przekroczyć dozwolonej szybkości, na większości trasy 70 mil, czyli ponad 112 kilometrów na godzinę. W stanie Wisconsin mandaty są średnio dwa razy droższe niż w Illinois, a miejscowa policja wręcz poluje na samochody z rejestracją chicagowską. Igor, który lubi szybką jazdę, doświadczył tego na własnej skórze. Przydarzyło mu się podczas jednej z wypraw do stanu Wisconsin być zatrzymywanym za nadmierną szybkość trzykrotnie i za każdym razem otrzymywać mandat w wysokości dwustu dolarów.

Czarnoksiężnik, jak przystało na bardzo tajemniczą osobę, mieszka w Spring Green w rezydencji o nazwie: „Domek na Skale”. Nikomu nie przeszkadza, że jest z gipsu, ani to, że z wyglądu przypomina dużego krasnala. Że jak on, ma siwą brodę i czerwoną czapkę na głowie. Najważniejsze, że jest zawsze tajemniczo uśmiechnięty i swoją czarodziejską różdżką sprawia, że jego goście są przenoszeni do krainy baśni i czarów.

Czarnoksiężnika wymyślił Alex Jordan, ekscentryczny milioner który nawet nie skończył studiów wyższych. W jego istnienie uwierzył nie tylko on, ale tysiące Amerykanów, którzy przyjeżdżają do Spring Green z całych Stanów Zjednoczonych. Czarnoksiężnik przenosi przecież ich w świat, który gdzie indziej już dawno nie istnieje.

W sidłach miłości

Alex Jordan urodził się w 1914 r. w Madison, w stolicy stanu Wisconsin. Od dziecka dużo czytał i był wielkim marzycielem. Może dlatego, po roku studiowania medycyny, doszedł do wniosku, że na uniwersytecie traci tylko czas. Uznał, że zawód taksówkarza da mu lepsze przygotowanie do życia. Ale wnet i z tego wyboru nie był zadowolony. Zaczął też palić bez umiaru papierosy.

Po prostu, Alex Jordan czuł się źle we współczesnym świecie. Zastanawiał się, jak się przenieść w przeszłość, albo do krainy baśni i czarów. Swojej ukochanej, Jenny, obiecał, że zabierze ją ze sobą, by mogła razem z nim cieszyć się wieczną młodością i szczęściem. Wiedział jednak, że aby spełnić swoje marzenia, musi najpierw zdobyć wielkie pieniądze. Wziął się za remontowanie domów. Naprawdę wielkiego majątku dorobił się jednak dopiero podczas II wojny światowej, na produkcji amunicji.

Niespełna rok po zakończeniu II wojny światowej, na początku 1946 roku, Alex Jordan oznajmił Jenny, że przystępuje do budowy domu swoich marzeń na skale, w miejscu, które w Spring Green nazywano Schroniskiem Jelenia. Jenny nawet się do niego nie uśmiechnęła. Kochała go bardzo, ale bała się mu tego wyznać. Lękając się, że jej miłość może zostać odrzucona, chciała przynajmniej do końca życia pozostać jego przyjaciółką.

Wkrótce w stanie Wisconsin zaczęto głośno mówić o rezydencji Alexa Jordana. Najbardziej frapujące wydawało się to, że jej budowa jest prowadzona tylko na podstawie wskazówek, które podpowiadała milionerowi wyobraźnia i fantazja, bez żadnych planów. Znajdował też czas na kolekcjonowanie porcelany chińskiej i najprzeróżniejszych starych rupiec i rzeczy. Ci, których zaprosił, przecierali oczy z niedowierzania. Przy projektowaniu rezydencji czerpał wzory z architektury i sztuki japońskiej - z kraju, który wypowiedział wojnę Ameryce. Dziwactwem wydawało się im również, że w jednym z apartamentów biło naturalne źródło, że o rozkładzie pomieszczeń decydowało naturalne ukształtowanie terenu.

Być może już wtedy zaczął twierdzić, że przy budowie podpowiada mu czarnoksiężnik, który obiecał, że przeniesie go wraz z ukochaną Jenny do krainy baśni i minionego czasu. W 1959 r. zainteresowanie rezydencją było już tak duże, że postanowił od każdego gościa pobierać opłatę w wysokości 50 centów na powiększenie swych zbiorów.

Wydawało się, że Alex Jordan rzeczywiście żyje w krainie czarów i baśni. Na całym świecie

pracowali dla niego agenci zajmujący się handlem dziełami sztuki. Mieli tylko jedno zadanie - uzupełniać jego zbiory porcelany chińskiej, insygniów królewskich, katarynek, pianoli i innych mechanicznych instrumentów muzycznych, pistoletów do pojedynków i lalek o jak najcenniejsze eksponaty. Rok 1964 przypomniał jednak Alexowi Jordanowi, że jest normalnym śmiertelnikiem, że czas nieubłagalnie płynie. Atak serca sprawił, że omal nie umarł. Najlepsi amerykańscy lekarze orzekli, że stracił 30 procent zdrowia. Musiał rzucić palenie papierosów. Ograniczył ich wypalanie do czterech paczek dziennie. Ze względu na stan zdrowia został pozbawiony także licencji do prowadzenia samolotów. Nikt nie był jednak w stanie zabronić mu rozbudowy rezydencji i poszerzania swej kolekcji. W 1972 r. Alex Jordan znowu otarł się o śmierć. Niemal cudem uszedł z życiem z wypadku samochodowego. Ale do końca życia nękał go już chroniczny ból powypadkowy. Może dlatego zaszył się w Spring Green. Rzeczywistość zbyt bardzo odbiegała od wymarzonego przez niego świata.

Świat bez Jenny

Jak wielki może być pokój gościnny? Wielkości sali wykładowej, gimnastycznej, kinowej, a może hali sportowej... A czy nie może być wielkości uliczki małego miasteczka z dziewiętnastego wieku? Wielkość komnaty, pokoju gościnnego tylko przecież kwestia wyobraźni. Najważniejsze, aby mieć pieniądze na zrealizowanie swojej wizji. Alex Jordan miał wielkie pieniądze i postanowił, aby jeden z pokoi w jego rezydencji przypominał dziewiętnastowieczną uliczkę. Nazwał ją Ulicą Wczorajszego Dnia. Pełno tu zaułków, jakich już nigdzie na świecie się nie spotka. Przy drodze znajdują się stare latarnie miejskie, rosną drzewa. Stoi nawet powóz i wózek z bułkami i ciastkami. Po jednej i drugiej stronie uliczki w ciągłej zabudowie różnorakie sklepy, apteka, budynki mieszkalne, hotel, knajpa, biura, a nawet siedziba szeryfa. Na jego biurku przyciągają uwagę dwa słoje wypełnione formaliną. W większym znajduje się głowa, a w mniejszym prawa ręka przestępcy poszukiwanego listem gończym. Z listu gończego wywieszonego na drzwiach można się dowiedzieć, że ów przestępca to poszukiwany wielokrotny zabójca. Warunkiem otrzymania nagrody, było dostarczenie jego głowy i prawej ręki.

Na Ulicy Wczorajszego Dnia jest bezustanna noc. Ciemności rozświetlają tylko latarnie miejskie. Spacerując z Igorem po tej najdziwniejszej ulicy świata, nie mogliśmy zrozumieć, dlaczego świat, do którego Alex Jordan chciał uciec ze swoją ukochaną, Jenny, jest taki smutny? Dlaczego jest to świat umierający i nocy, a nie radości i dnia? Czy mieszkając na Ulicy Wczorajszego Dnia można było być szczęśliwym? Moc czarnoksiężnika sprawiała, że wcale nie chciało się nam jej opuszczać. W jednym z zaułków znaleźliśmy nieoświetlony dom, przed którym musiała umierać dziewczynka z zapalkami z baśni Andersena. Z niewielkiego placyku przed tym domem wiało pustką, zimnem i grozą.

W kolejnej sali, do której zaprasza czarnoksiężnik znajduje się olbrzymi wieloryb spleciony w śmiertelnym uścisku z równie wielką ośmiornicą. Scena jest bardzo realistyczna. Wieloryb jest większy niż Statua Wolności. Ale nie jest to jedyny dramat, który rozgrywa się w tym miejscu. Gdy się wyjdzie spiralnymi schodami na wysokość paszczy wieloryba, można zobaczyć, że połyka łódź. Kilku marynarzy ostatkiem sił wiośluje, aby uciec ze śmiertelnej pułapki. Nie mają jednak najmniejszej szansy na ocalenie. Są zbyt głęboko w paszczy wieloryba. Świat baśni, który postanowił zafundować Alex Jordan swojej ukochanej Jenny, jest okrutniejszy od rzeczywistego. Dla kogoś, kto się w nim znajdzie, nie ma ratunku.

Alex Jordan przygotował dla swych gości mnóstwo innych niespodzianek. W jednej z sal swej rezydencji postanowił zainstalować największą na świecie karuzelę. Oświetla ją 20 tys. światełek. Wokół jej osi kręci się 269 wyrzeźbionych ręcznie najdziwniejszych zwierząt. Ani jedno z nich nie jest koniem. Wartość karuzeli została oszacowana na 4,5 miliona dolarów. Na kręcącą się przy odpustowej muzyce karuzelę można patrzeć i patrzeć. Jest to jedyne miejsce w całej rezydencji, w którym można się beztrudno bawić. Nic dziwnego, że Alex Jordan tuż przed śmiercią często wpatrywał się w kręcącą się karuzelę. Oczami wyobraźni widział, jak na największej i najdroższej karuzeli świata, bawi się razem ze swoją Jenny. Może myślał, że znowu jest młody i zdrowy, że ma przed sobą jeszcze całe życie. Czarnoksiężnik, z którym wszedł w konszachty, nie chciał jednak tego marzenia mu spełnić. Alexowi Jordanowi pozostało tylko cieszyć się światem z baśni bez Jenny, który za miliony dolarów sobie zafundował.

Droga nad przepaść

Dlaczego Alex Jordan nie poprosił o rękę Jenny? Przecież ją kochał do szaleństwa. Odpowiedzi na to pytanie szukaliśmy z Igorem słuchając kolejnych melodii z dziesiątków pianoli, katarynek i innych mechanicznych instrumentów muzycznych znajdujących się w rezydencji. Zakodowane w nich melodie pozwalają zapomnieć o realnym świecie i to właśnie one musiały sprawiać, że Alex Jordan tracił poczucie rzeczywistości. Każdy z tych mechanicznych instrumentów muzycznych przenosi człowieka do krainy baśni i czarów na inny sposób. Ich siła nie sposób się oprzeć. Jak można się czuć widząc, jak pianina, fortepiany, skrzypce, wiolonczele, kontrabasy, klarnety, puzony, trąbki, saksofony, bębny, perkusje, talerze i inne instrumenty same grają. Czy to możliwe? Czyżby duchy muzykowały? Jak można się czuć widząc jak niespodziewanie manekiny ożywają i grają skoczną muzykę? Słuchając jazzu w takim wykonaniu, człowiek ma ochotę się bawić, ale boi się, że manekiny zaczną się z niego śmiać. Alex Jordan jednak nie znał umiaru. Jego kolekcja katarynek, pianoli i innych mechanicznych instrumentów muzycznych musiała być największa na świecie pod każdym względem, jak jego miłość do Jenny. I tylko to się dla niego liczyło. W jednym z pokoi znalazł miejsce dla orkiestry cyrkowej. W sąsiednim dla symfonicznej. Najwybitniejsze utwory muzyki poważnej wykonuje po kilkadziesiąt manekinów. Nie muzyków z krwi i kości, ale martwych i przez to wiecznych. Każdy z nich porusza się niczym żywy człowiek. Czy Jenny mogła być szczęśliwa chodząc wraz ze swym ukochanym na

takie koncerty?

W 1988 r., Alex Jordan przeczuwając bliską swoją śmierć, sprzedał rezydencję przyjacielowi, Artowi Donaldsonowi. Miał jednak prawo przebywać w niej bez żadnych ograniczeń. W ostatnich miesiącach życia zaprojektował bardzo wąski korytarz w stylu japońskim ze szklanymi ścianami prowadzący ku nieskończoności. Każdy kto zdecyduje się sprawdzić dokąd ów korytarz prowadzi, w pewnym momencie uświadamia sobie, że ma pod sobą olbrzymią przepaść i czym prędzej zawraca. Alex Jordan nie doczekał się realizacji tego pomysłu. Zmarł pod koniec 1989 r. Na łożu śmierci chciał, by przy nim była tylko Jenny. Olbrzymia fortuna, którą zostawiał, nic a nic go nie obchodziła.

W drodze powrotnej do Chicago długo z Igorem nie zamieniliśmy ani słowa. Czarnoksiężnik z Spring Green dał nam lekcję, o jakiej nie myśleliśmy.

Henryk Nicpoń